# SĄSIEDZTWO NIEJEDNO MA IMIĘ

Marcin Wądołowski

# Sąsiedztwo niejedno ma imię

## Dziedzictwo pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich

Katalog wystawy czasowej

MUZEUM SATURN

Czeladź 2025

© Copyright by Muzeum Saturn w Czeladzi, 2025

Redakcja: Martyna Wiecha
Korekta: Beata Krzepkowska
Skład i łamanie: Marcin Wądołowski

**ISBN 978-83-960695-7-3**

Wydawca:

Muzeum Saturn w Czeladzi
ul. Dehnelów 43
41-250 Czeladź
historia@muzeum-saturn.czeladz.pl

www.muzeum-saturn.czeladz.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

# Spis treści

Słowo wstępne . . . . . 7

Idea wystawy. . . . . 9

Jakubowice . . . . . 11

Rodzina Hohenlohe . . . . . 15

Brynica – graniczna rzeka . . . . . 19

Granica – posterunki graniczne, strażnicy, incydenty . . . . . 23

I Liceum Ogólnokształcące im. J. Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich jako pomost łączący mieszkańców Czeladzi i Siemianowic Śląskich . . . 27

Przyroda pogranicza . . . . . 31

Kamieniołomy . . . . . 35

Zielona granica . . . . . 39

Przemyt i kłusownictwo . . . . . 43

Zakończenie. . . . . 47

Wywiady . . . . . 49

Summary . . . . . 50

## *SŁOWO WSTĘPNE*

Wystawa „Sąsiedztwo niejedno ma imię. Dziedzictwo pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich" stanowi część szerszego przedsięwzięcia pn. „Sąsiedztwo niejedno ma imię – pogranicze dąbrowsko-śląskie jako element kulturotwórczy", realizowanego przez Muzeum Saturn w Czeladzi w 2025 roku dzięki dofinansowaniu ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu Edukacja kulturalna.

Projekt ten jest wyrazem przekonania, że pogranicze – tak często postrzegane jako przestrzeń podziału – może stać się przestrzenią dialogu i wspólnego odkrywania historii. Celem działań podejmowanych w jego ramach jest nie tylko popularyzacja wiedzy o dziejach regionu, ale także budowanie świadomości wspólnego dziedzictwa, które łączy mieszkańców Śląska i Zagłębia ponad historycznymi granicami.

Realizacja projektu „Sąsiedztwo niejedno ma imię" to również przykład, jak instytucja muzealna może łączyć działalność naukową, edukacyjną i społeczną, angażując lokalne środowiska, szkoły, organizacje i mieszkańców. Muzeum Saturn – jako instytucja zakorzeniona w tradycji

przemysłowego miasta, a zarazem otwarta na nowe formy opowiadania o historii – pragnie w ten sposób przywrócić pamięć o wspólnych korzeniach regionu, którego tożsamość zbudowana jest na różnorodności i współistnieniu.

Wystawa, podobnie jak cały projekt, jest zaproszeniem do refleksji nad znaczeniem słowa „sąsiedztwo" – nie tylko w sensie geograficznym, ale przede wszystkim ludzkim i symbolicznym. Bo choć granice zmieniają się z biegiem czasu, poczucie wspólnoty pozostaje – w pamięci, w języku, w krajobrazie i w codziennych relacjach między ludźmi.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego przedsięwzięcia – autorom wystawy, współtwórcom projektu, instytucjom partnerskim i mieszkańcom pogranicza, którzy podzielili się swoją wiedzą, wspomnieniami i wrażliwością.

Niech ta wystawa stanie się zachętą do dalszego odkrywania wspólnej historii – tej, która łączy, a nie dzieli.

**dr Marcin Wądołowski**

Kurator wystawy
Muzeum Saturn w Czeladzi

## *IDEA WYSTAWY*

Wystawa „Sąsiedztwo niejedno ma imię. Dziedzictwo pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich" jest opowieścią o miejscu, w którym historia uczy współistnienia. Na przestrzeni wieków rzeka Brynica stanowiła granicę – niekiedy twardą i nieprzekraczalną, innym razem ledwie umowną – pomiędzy Śląskiem a Zagłębiem, między państwami, kulturami i sposobami myślenia o świecie. To właśnie tutaj, w cieniu kopalń, hut i przydrożnych mostów, narodziło się wyjątkowe zjawisko: pogranicze, które nie dzieli, lecz łączy.

Granica czeladzko-siemianowicka jest symbolem zmienności losów i trwałości ludzkich więzi. W przeszłości przebiegała tędy linia rozdzielająca wpływy biskupów krakowskich i książąt bytomskich, a później granica między Prusami a Królestwem Polskim. W XX wieku wciąż wyznaczała mentalny i kulturowy podział między „Hanysami" i „Gorolami", między Śląskiem a Zagłębiem. Jednak w codziennym doświadczeniu mieszkańców granica ta była bardziej mostem niż murem – przechodziło się przez nią do pracy, na jarmark, do rodziny lub przyjaciół. To właśnie w tych codziennych kontaktach, w języku, w obyczaju i w pracy rodziło się wspólne dziedzictwo – dziedzictwo sąsiedztwa.

Celem wystawy jest pokazanie, że pogranicze to przestrzeń twórcza – miejsce wymiany, dialogu i współpracy. Ekspozycja ukazuje proces, w którym różnice kulturowe nie prowadziły do izolacji, lecz do powstawania nowej jakości – kultury łączącej w sobie elementy śląskie, zagłębiowskie, niemieckie, żydowskie i polskie. W tej mozaice widać wspólną pamięć ludzi, którzy żyli obok siebie, ale również razem: górników, nauczycieli, rzemieślników, artystów, a także przyrodników i społeczników.




Wystawa składa się z dziewięciu narracyjnych części, z których każda przybliża inny wymiar pogranicza: od legendarnych Jakubowic i działalności książąt Hohenlohe, przez przemysł i przyrodę nad Brynicą, aż po współczesne symbole porozumienia – jak I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego, Zielony Targ czy odradzające się tereny przyrodnicze. Całość tworzy wielowarstwowy obraz regionu, w którym granice polityczne z czasem ustąpiły miejsca granicom pamięci i tożsamości.

## *JAKUBOWICE*

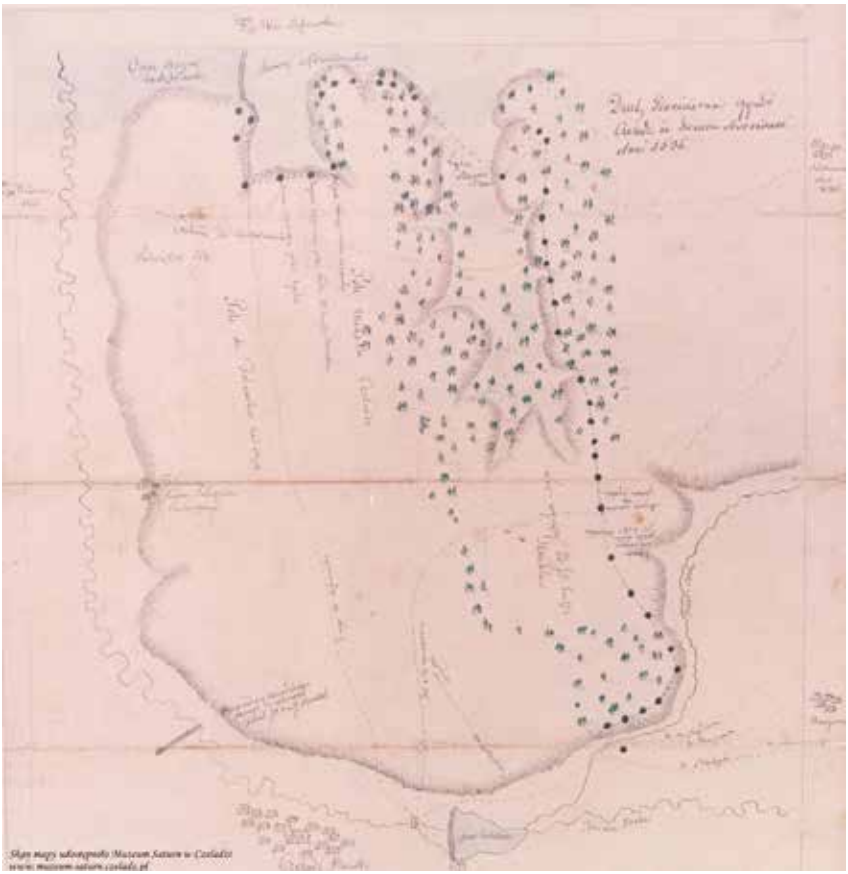
Dzieje pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich nie są pełne bez wspomnienia o miejscowości, która... przestała istnieć. Jakubowice, niegdyś niewielka wieś położona nad Brynicą, w miejscu przecięcia dawnych traktów handlowych, dziś nie widnieją już na mapach. Mimo to ich nazwa i legenda przez wieki powracały w lokalnych sporach, dokumentach i wspomnieniach. To właśnie Jakubowice stały się symbolem dawnych konfliktów granicznych, które kształtowały tożsamość pogranicza – miejsca, gdzie linia oddzielająca dwa światy nigdy nie była jednoznaczna.




**Tereny Jakubowic na mapie Pezolda z 1726 roku**

Pierwsze wzmianki o Jakubowicach pochodzą ze średniowiecza. Osada leżała na terenach, które od wieków stanowiły naturalne pogranicze – z jednej strony nale-

żące do Księstwa Bytomskiego, z drugiej do Księstwa Siewierskiego, będącego własnością biskupów krakowskich. Już wówczas różnice w systemie prawnym, gospodarczym i kościelnym powodowały, że granica w dolinie Brynicy była wyjątkowo niestabilna. Każda zmiana właściciela ziemi czy decyzja polityczna mogła przesunąć ją o kilkaset metrów – nierzadko kosztem Jakubowic.



**Sporny teren graniczny według mapy z 1636 roku**

W XVI wieku wieś należała do rodu Mieroszewskich, właścicieli dóbr siemianowickich. W okresie wojen i przemian ustrojowych – zwłaszcza w XVII stuleciu – Jakubowice zostały zniszczone i opustoszały. Mimo fizycznego zniknięcia osady, spór o jej ziemie trwał jeszcze przez kolejne dwa stulecia. W źródłach z XVIII wieku pojawia się określenie „puste Jakubowice" – fragment terenu, który stał się punktem zapalnym w relacjach między mieszkańcami Czeladzi a właścicielami siemianowickich dóbr.

Zachowane dokumenty z epoki, m.in. protokoły sądowe i mapy komisyjne, pokazują, że spory o „puste Jakubowice" miały wymiar zarówno gospodarczy, jak i symboliczny. Dla mieszczan czeladzkich był to obszar, do którego rościli prawo na podstawie dawnych granic parafialnych i tradycji użytkowania pól. Dla siemianowickich właścicieli ziemskich, w tym rodu Henckel von Donnersmarck, był to natomiast fragment ich dóbr. Obie strony przedstawiały odmienne mapy, świadectwa i „dowody historyczne", co prowadziło do licznych zatargów, a nawet zbrojnych potyczek w XVIII wieku.

Jednym z najbardziej znanych epizodów była próba siłowego zajęcia spornego terenu przez ludzi hrabiego Karola Józefa Erdmanna Henckel von Donnersmarck, który wysłał na pogranicze uzbrojonych strażników. Choć starcia miały charakter lokalny, ich echa dotarły aż do urzędów pruskich i biskupich. Granica w dolinie Brynicy znów stała się tematem politycznym – odzwierciedleniem napięć między światem śląskim a małopolskim.

Dopiero w XIX wieku, po dokonaniu dokładnych pomiarów kartograficznych i rozjemczych decyzji urzędowych, ostatecznie rozstrzygnięto przynależność dawnych Jakubowic. Większość obszaru włączono do dóbr siemianowickich. Jednak pamięć o zaginionej wsi nie zniknęła. Do dziś w Czeladzi opowiada się, że Jakubowice leżały w miejscu, gdzie później powstała kopalnia „Saturn" – symbol przemysłowego odrodzenia miasta. W Siemianowicach z kolei wskazuje się okolice parku Pszczelnik, gdzie rzekomo znajdował się dawny młyn i zabudowania wsi.

Jakubowice stały się więc czymś więcej niż punktem na mapie. Dla jednych – wspomnieniem utraconego terytorium, dla innych – legendą pogranicza, która wciąż przypomina o tym, że granice są płynne, a historia regionu pisze się nie tylko w kronikach, ale też w pamięci ludzi. Zaginiona wieś, której nie ma już od kilku stuleci, w symboliczny sposób uosabia cały duch wystawy: napięcie między podziałem a wspólnotą, między konfliktem a dialogiem.

Historia Jakubowic uczy, że nawet miejsce, które zniknęło, może wciąż łączyć – jako wspólne dziedzictwo dwóch miast, dwóch kultur i jednej historii pogranicza.

## *RODZINA HOHENLOHE*

Historia pogranicza czeladzko-siemianowickiego to nie tylko dzieje granic i konfliktów, ale też opowieść o ludziach, którzy potrafili dostrzec w tym obszarze ogromny potencjał gospodarczy. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje ród książąt Hohenlohe-Öhringen – jedna z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin arystokratycznych XIX-wiecznych Prus. To właśnie oni, w epoce gwałtownego rozwoju przemysłu ciężkiego, zbudowali na pograniczu śląsko-dąbrowskim swoje przemysłowe imperium, które zmieniło krajobraz regionu na wiele pokoleń.

Początki działalności Hohenlohów na Górnym Śląsku sięgają pierwszej połowy XIX wieku, gdy rodzina ta przejęła rozległe dobra przemysłowe w rejonie Bytomia, Siemianowic i Szopienic. Książę Hugo zu Hohenlohe-Öhringen (1816–1897), przedsiębiorca i wizjoner, dostrzegł, że przyszłość regionu leży w górnictwie i hutnictwie. Dzięki nowoczesnemu zarządzaniu, inwestycjom w infrastrukturę i kontaktom z elitami Berlina, Hohenlohowie stali się jednym z najpotężniejszych rodów przemysłowych w Europie Środkowej. Ich huty, kopalnie i zakłady metalurgiczne wyznaczały kierunki rozwoju przemysłu na Górnym Śląsku, a zarazem promieniowały na tereny położone po drugiej stronie granicy – w Zagłębiu Dąbrowskim.



**Hugo zu Hohenlohe-Öhringen (1816–1897)**

Rodzina Hohenlohe była przykładem arystokracji, która potrafiła łączyć tradycję z postępem. Książęta ci – choć wywodzili się ze starych niemieckich rodów szlacheckich – myśleli nowocześnie, jak kapitaliści i przedsiębiorcy. W swoich dobrach wprowadzali najnowsze rozwiązania techniczne, budowali drogi, linie kolejowe, szkoły i szpitale dla robotników. W ten sposób ich działalność kształtowała nie tylko gospodarkę, lecz także społeczną tkankę regionu.

Najbardziej znaczącym przejawem obecności rodziny Hohenlohe po zagłębiowskiej stronie granicy była kopal-

nia „Saturn” w Czeladzi, założona w latach 70. XIX wieku przez księcia Hugo Hohenlohe-Öhringen. Było to przedsięwzięcie o charakterze strategicznym – po raz pierwszy pruska arystokracja przemysłowa zainwestowała w rosyjskim Królestwie Polskim, widząc w tym szansę na rozszerzenie wpływów ekonomicznych i zbytu śląskiego węgla.



**Kopalnia „Saturn” w Czeladzi w 1890 roku**

„Saturn” szybko stał się jednym z najnowocześniejszych zakładów w Zagłębiu Dąbrowskim. Posiadał własną bocznicę kolejową, nowatorski system wentylacyjny i infrastrukturę socjalną dla robotników. Wokół kopalni powstała kolonia górnicza z zabudową patronacką, łaź-

niami, sklepem i szkołą. Mieszkali tu zarówno przybysze ze Śląska, jak i z Małopolski – górnicy, którzy w codziennym życiu tworzyli wspólnotę ponad granicami. W tym sensie kopalnia „Saturn" była nie tylko przedsięwzięciem gospodarczym, ale też laboratorium społecznego pogranicza – miejscem, gdzie rodziły się nowe więzi, język i kultura pracy.

W 1900 roku kopalnia przeszła w polskie ręce, ale duch Hohenlohowskiego przedsiębiorstwa pozostał w niej na długo. To dzięki ich inicjatywie Czeladź wkroczyła w erę przemysłowej nowoczesności, stając się równorzędnym partnerem dla śląskich miast po drugiej stronie Brynicy.

Działalność rodu Hohenlohe miała charakter ponadgraniczny nie tylko w sensie geograficznym, ale i symbolicznym. Ich inwestycje stały się pomostem między dwiema kulturami pracy – śląską i zagłębiowską – pokazując, że przemysł potrafi być czynnikiem łączącym ludzi o różnych językach i tradycjach.

Ród Hohenlohe pozostawił po sobie nie tylko materialne dziedzictwo, ale też ideę wspólnej przestrzeni gospodarczej i kulturowej. Ich historia pokazuje, że granice – nawet te najbardziej twarde – mogą stać się miejscem współpracy i wzajemnej inspiracji.

## *BRYNICA – GRANICZNA RZEKA*

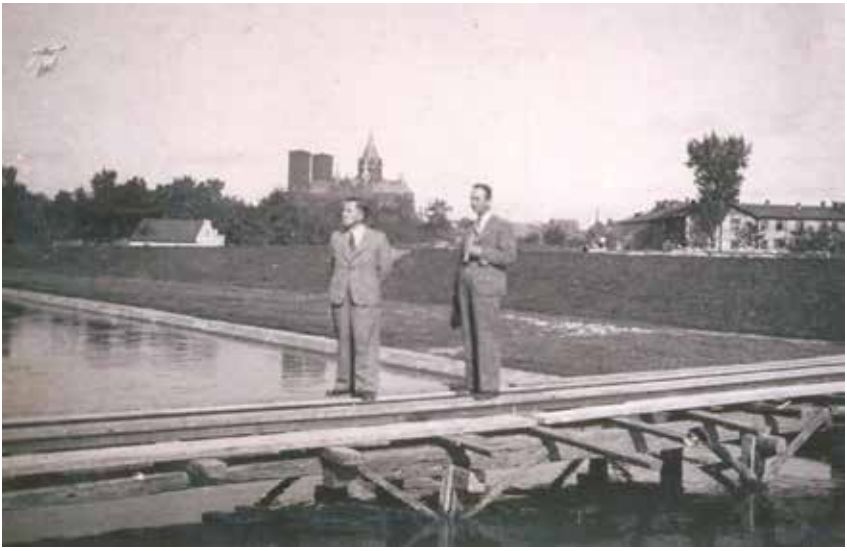
W historii Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego nie ma drugiego takiego miejsca jak dolina Brynicy. Ta niepozorna, meandrująca rzeka była przez wieki świadkiem i uczestnikiem dziejów – granicą i mostem zarazem. Dla jednych stanowiła naturalną linię podziału, dla innych – symbol wspólnego losu. W jej biegu zapisały się losy ludzi, którzy żyli po obu stronach: Ślązaków, Zagłębiaków, Niemców, Polaków, Żydów. Każdy z nich miał swoją Brynicę – inną, a jednak wspólną.

Od średniowiecza Brynica wyznaczała granice państw, biskupstw i wpływów politycznych. Na północnym brzegu leżało Księstwo Siewierskie, należące do biskupów krakowskich, a po drugiej stronie – ziemia bytomska, będąca częścią Górnego Śląska. W ten sposób rzeka stała się linią, która przez stulecia rozdzielała Małopolskę od Śląska, a z czasem – Koronę Królestwa Polskiego od Czech, Austrii i Prus. Po trzecim rozbiorze Polski w 1795 roku Brynica nabrała znaczenia międzynarodowego – oddzielała Prusy od Rosji, a więc dwa potężne imperia.

Przekroczenie rzeki oznaczało wówczas wkroczenie w inny świat – z inną walutą, językiem, administracją i prawem. Po stronie pruskiej panował porządek i dyscyplina, po stronie rosyjskiej – biurokratyczna powolność i kontrola. A jednak mimo tych różnic Brynica nigdy

nie była barierą nie do przebycia. Z biegiem lat granica stawała się coraz bardziej porowata: ludzie pracowali po jednej stronie, mieszkali po drugiej, odwiedzali rodziny, wymieniali towary i myśli. Wbrew polityce – rzeka łączyła.

Rzeka niosła ze sobą także niepokoje – bywała świadkiem dramatów i codziennych ryzyk. W prasie z początku XX wieku wspominano o przemytnikach i kłusownikach, którzy przekraczali Brynicę pod osłoną nocy, a także o patrolach granicznych, które pilnowały mostów i młynów. Nad jej brzegami ścierały się światowe polityki, ale również toczyło się zwyczajne życie – dzieci kąpały się w wodzie, kobiety prały bieliznę, a mężczyźni łowili ryby. Dla wielu była po prostu „naszą rzeką", wokół której toczyła się codzienność pogranicza.



**Rzeka Brynica z Czeladzią w tle, okres międzywojenny**

W XX wieku Brynica stopniowo traciła swoje znaczenie polityczne. Po I wojnie światowej, gdy odrodzona Polska przejęła część Górnego Śląska, dawna granica państwowa zniknęła, ale jej echo długo pobrzmiewało w mentalności mieszkańców. Jeszcze przez dekady mówiło się o „tamtej stronie Brynicy", a w żartach i stereotypach przetrwało rozróżnienie na Ślązaków i Zagłębiaków.



**Współczesne koryto rzeki Brynicy w Czeladzi**

Dziś rzeka przestała dzielić – stała się osią wspólnej tożsamości. Wzdłuż jej biegu powstają ścieżki spacerowe i rowerowe, tereny przyrodnicze i rekreacyjne. W miejscu dawnych posterunków granicznych wyrastają drzewa, a w dawne koryto wraca życie – ryby, ptaki, bobry. W ten

sposób Brynica odzyskuje swój naturalny charakter i symbolicznie zamyka cykl historii: z granicy politycznej stała się granicą pamięci i natury.

Rzeka, która kiedyś dzieliła państwa i ludzi, dziś łączy dwa miasta – Czeladź i Siemianowice Śląskie – we wspólnej opowieści o dziedzictwie, sąsiedztwie i wzajemnym zrozumieniu. Brynica nie przestaje płynąć – jak historia, która wciąż się toczy, przypominając, że każda granica jest tylko chwilowa, a sąsiedztwo – trwałe.

## *GRANICA – POSTERUNKI GRANICZNE, STRAŻNICY, INCYDENTY*

Granica pomiędzy Czeladzią a Siemianowicami Śląskimi była przez stulecia jedną z najbardziej niezwykłych i symbolicznych w Polsce. Z pozoru niepozorna linia wzdłuż rzeki Brynicy w XIX wieku nabrała znaczenia geopolitycznego: oddzielała dwa światy – pruski i rosyjski, dwa porządki państwowe, dwie administracje, a nawet dwa sposoby myślenia o władzy i obywatelu. A jednak dla ludzi żyjących wzdłuż tej granicy nie była ona wyłącznie linią podziału. Przeciwnie – stanowiła tło ich codziennego życia, pracy, relacji i nieustannych prób przekraczania ograniczeń, jakie narzucała wielka polityka.

W drugiej połowie XIX wieku, kiedy Górny Śląsk pozostawał pod panowaniem Prus, a po drugiej stronie Brynicy rozciągało się rosyjskie Królestwo Polskie, granica ta stała się jednym z najbardziej strzeżonych odcinków w Europie Środkowej. Po obu stronach powstawały posterunki celne i policyjne, których zadaniem było kontrolowanie ruchu ludzi i towarów. Pruskie straże graniczne – zdyscyplinowane, dobrze wyposażone, działające według niemieckiego porządku – kontrastowały z rosyjskimi „objeszczykami", których metody często bywały nieprzewidywalne.

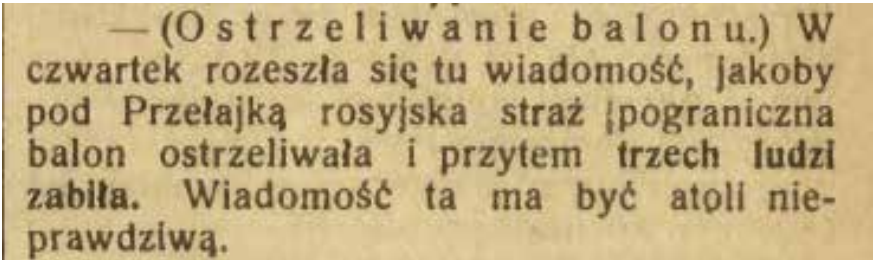


**Rosyjscy celnicy z pogranicza czeladzko-siemianowickiego, 1902 rok**

Granica miała charakter „żywy" – ciągle się przesuwała, zmieniała i dopasowywała do biegu rzeki. Po wiosennych wezbraniach Brynicy posterunki musiały korygować swoje położenie, a lokalni mieszkańcy często żartowali, że „nikt nie wie, gdzie dziś jest Rosja, a gdzie Prusy". Mimo napięć, po obu stronach panowała pewna forma współzależności – strażnicy znali się z imienia, spotykali się przy młynach lub mostach, wymieniali informacje, a niekiedy nawet przymykali oko na nielegalny handel czy przekraczanie granicy przez miejscowych rolników.

Życie na pograniczu miało też swoje dramaty. W prasie z przełomu XIX i XX wieku wielokrotnie opisywano incydenty graniczne, które rozpalały wyobraźnię mieszkańców. Najsłynniejszy z nich miał miejsce w 1908 roku, kiedy

cywilny balon z niemieckim aeronautą został ostrzelany przez rosyjskich żołnierzy po przypadkowym przekroczeniu granicy nad Przełajką. Wydarzenie to, odnotowane m.in. przez „Kuryer Śląski" i „Gazetę Robotniczą", wywołało prawdziwą dyplomatyczną burzę. Wydarzenie pokazywało, jak łatwo w tej przestrzeni sąsiedztwa drobny przypadek mógł stać się symbolem politycznego napięcia między imperiami.



— (Ostrzeliwanie balonu.) W czwartek rozeszła się tu wiadomość, jakoby pod Przełajką rosyjska straż pograniczna balon ostrzeliwała i przytem trzech ludzi zabiła. Wiadomość ta ma być atoli nieprawdziwą.

**„Gazeta Robotnicza", 1909, nr 95, s. 3**

Podobnych historii było więcej: starcia między patrolami, strzelaniny, ucieczki przemytników i dramaty dezerterów. Granica nad Brynicą była miejscem, gdzie codzienność mieszała się z ryzykiem, a rutyna z przygodą. Dla wielu mieszkańców była też źródłem lęku – przekroczenie jej bez zezwolenia mogło skończyć się aresztowaniem, a czasem nawet śmiercią. Ale mimo to wciąż ją przekraczano – z potrzeby, z odwagi, z ciekawości.

Po I wojnie światowej granica przestała istnieć, lecz w pamięci mieszkańców pozostała jej topografia – mosty, szlabany, dawne budki strażnicze i kamienie graniczne stały się elementem lokalnego krajobrazu. Wspo-

minano strażników, którzy stali na moście nad Brynicą i salutowali sobie z dwóch stron rzeki, a także niepisane zasady pogranicznego życia – wzajemne ostrzeganie przed kontrolami, przekazywanie towarów „z ręki do ręki", ciche układy między ludźmi i posterunkami.



# Pościg za szajką przemytniczą
## pod Czeladzią

Wczoraj nad ranem patrol policyjny obok szybiku „13" pod Czeladzią, natknął się na grupę ludzi niosących jakieś worki na plecach.

Wezwani do zatrzymania się osobnicy, którym towarzyszyła jedna kobieta, poczęli uciekać, rzucając worki na ziemię.

W czasie pościgu ujęto tylko kobietę, niejaką *Janinę Bocalową*, (Będzin, 1-go maja 82), przy której znaleziono 39 pomarańczy, pochodzących z przemytu z Niemiec. Pozostali trzej przemytnicy uciekli, zostawiwszy 69 pomarańczy. Razem odebrano 108 pomarańczy.

Przemyt skonfiskowano.

* * *

Onegdaj policja śląska zatrzymała w Siemianowicach z przemytem 3 przemytników czeladzkich: **Bolesława Wojciechowskiego, Panka i J. Kalembę.**

**„Expres Zagłębia", 1933, nr 186, s. 5**

Granica, choć fizycznie zniknęła, pozostała w języku i świadomości. Jeszcze długo po 1918 roku mieszkańcy obu miast mówili: „tam, po drugiej stronie Brynicy", nawet jeśli formalnie była to już ta sama Polska. W ten sposób granica przeszła z mapy do pamięci – stała się metaforą różnic kulturowych i mentalnych, które z czasem przekształciły się w źródło lokalnej tożsamości.

## *I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. J. ŚNIADECKIEGO W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH JAKO POMOST ŁĄCZĄCY MIESZKAŃCÓW CZELADZI I SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH*

W historii pogranicza czeladzko-siemianowickiego edukacja odgrywała rolę wyjątkową. To właśnie szkoły, bardziej niż urzędy czy granice administracyjne, potrafiły budować mosty między ludźmi wychowanymi w różnych tradycjach. Jednym z najbardziej symbolicznych przykładów takiej instytucji jest I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego w Siemianowicach Śląskich – szkoła, która od ponad stu lat wychowuje młodych ludzi w duchu dialogu, współpracy i otwartości.

Liceum powstało w 1923 roku, w szczególnym momencie historii regionu. Kilka lat wcześniej, po powstaniach śląskich i plebiscycie, część Górnego Śląska została przyłączona do odrodzonej Polski. Siemianowice, będące dotąd częścią pruskiego obszaru przemysłowego, znalazły się w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Potrzebne były instytucje, które pomogłyby zbudować wspólną tożsamość w miejscu, gdzie przez dziesięciolecia granica nie tylko dzieliła, lecz również warunkowała sposób myślenia i działania.

Taką rolę przyjęło nowo powstałe gimnazjum, a następnie liceum im. Jana Śniadeckiego – uczonego i humanisty, który w swojej działalności łączył naukę z etyką

i społecznym zaangażowaniem. Wybór patrona nie był przypadkowy: Śniadecki symbolizował rozum, postęp i uniwersalne wartości, które miały zastąpić dawne uprzedzenia i regionalne antagonizmy. Już od pierwszych lat istnienia szkoły jej uczniami byli nie tylko mieszkańcy Siemianowic, lecz także okolicznych miejscowości – Michałkowic, Chorzowa, a taże Czeladzi.



**Siemianowicki „Śniadek" w 1936 roku**

W murach liceum spotykali się młodzi ludzie z różnych środowisk – dzieci urzędników i robotników, górników i nauczycieli, mieszkańców wsi i rozwijających się ośrodków przemysłowych. Dla wielu z nich szkoła była pierwszym miejscem, w którym można było poznać rówieśników z „drugiej strony Brynicy". W ten sposób „Śniadek"

stał się nieformalnym centrum międzypokoleniowego i międzyregionalnego dialogu.

W okresie międzywojennym szkoła wyróżniała się wysokim poziomem nauczania i szerokim programem wychowawczym. Kształtowała nie tylko wiedzę, ale i postawy obywatelskie, ucząc odpowiedzialności za wspólnotę. W kronikach szkolnych zachowały się ślady wydarzeń, które integrowały młodzież – akademie, przedstawienia teatralne, spotkania patriotyczne i akcje charytatywne. Wspomnienia absolwentów z tamtych lat podkreślają, że uczniowie Śniadeckiego czuli się częścią większej całości – młodej Polski, odrodzonej z podziałów, w której dawna granica nad Brynicą miała już nie dzielić, lecz przypominać o sile jedności.

Po II wojnie światowej szkoła, mimo trudnych czasów politycznych, zachowała swój otwarty charakter. Nauczyciele przekazywali uczniom wartości humanistyczne i obywatelskie, pielęgnując pamięć o wspólnych korzeniach Śląska i Zagłębia.

Dziś I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Śniadeckiego nadal pełni rolę instytucji łączącej. To nie tylko szkoła o bogatej tradycji, ale także przestrzeń nowoczesnej edukacji i otwartego dialogu. Współczesny „Śniadek" angażuje się w projekty edukacyjne, historyczne i społeczne realizowane wspólnie z Muzeum Saturn w Czeladzi, lokalnymi stowarzyszeniami i uczelniami.

W ten sposób liceum wciąż kontynuuje swoją pierwotną misję: łączyć, a nie dzielić. Wspólne inicjatywy, kon-

takty z absolwentami i otwartość na różnorodność sprawiają, że szkoła nie tylko przekazuje wiedzę, ale również uczy empatii i szacunku dla odmienności. W jej murach trwają tradycje, które zaczęły się sto lat temu – tradycje spotkania ponad granicą, która dziś ma już tylko wymiar symboliczny.




**Pamiątkowy dyplom dokumentujący współpracę**

Liceum im. Jana Śniadeckiego jest więc nie tylko placówką edukacyjną, lecz także żywym świadectwem historii pogranicza – miejscem, w którym dawny podział stał się źródłem tożsamości, a różnorodność przekształciła się w wartość. Dla mieszkańców obu miast szkoła ta wciąż jest pomostem: łączy przeszłość z teraźniejszością, tradycję z nowoczesnością, Śląsk z Zagłębiem.

## *PRZYRODA POGRANICZA*

Pogranicze Czeladzi i Siemianowic Śląskich to przestrzeń, w której przez wieki przenikały się nie tylko kultury i tradycje, ale także – w niezwykły sposób – świat natury i świat przemysłu. Choć przez ponad sto lat tereny te należały do jednych z najbardziej zurbanizowanych i przekształconych fragmentów Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, przyroda nie tylko przetrwała, ale też zdołała się odrodzić. Dziś dawne pogranicze jest miejscem o wyjątkowej wartości ekologicznej, gdzie wśród śladów kamieniołomów i szybów górniczych znów rozbrzmiewają dźwięki ptaków, a rzeka Brynica odzyskuje naturalny rytm.

Jeszcze w połowie XX wieku dolina Brynicy, okoliczne pola i wyrobiska były zdominowane przez przemysł. Z jednej strony huta „Laura" i kopalnia „Saturn", z drugiej – linie kolejowe, hałdy i wysypiska. Wody rzeki, niegdyś krystaliczne, przez długi czas nosiły na sobie ślady zanieczyszczeń z fabryk i gospodarstw domowych. Jednak po upadku wielkiego przemysłu w latach 90. XX wieku natura rozpoczęła proces powolnej, lecz niezwykle skutecznej regeneracji.

Dziś wzdłuż Brynicy rozciągają się zielone korytarze ekologiczne, które łączą miejskie parki, dawne kamienio-

łomy i tereny nieużytków. Te niepozorne przestrzenie stały się domem dla wielu gatunków zwierząt i roślin, często rzadkich i chronionych. Dolina rzeki, jeszcze niedawno traktowana jako strefa graniczna i przemysłowa, stała się naturalnym pasem życia – miejscem, gdzie przyroda odzyskała głos.



**Chomik europejski, mieszkaniec pogranicza**

Wśród licznych przykładów tego ekologicznego odrodzenia szczególne miejsce zajmuje chomik europejski (łac. *Cricetus cricetus*) – niewielki, lecz niezwykle ważny mieszkaniec siemianowickiego pogranicza. Jego obecność przy ulicy Brynickiej, potwierdzona przez przyrodników w ostatnich latach, to prawdziwa sensacja naukowa. Gatunek ten w wielu częściach Europy wyginął lub występuje bardzo rzadko, a mimo to znalazł schronienie

właśnie tutaj – w przestrzeni pomiędzy dawnymi polami uprawnymi a terenami przemysłowymi. To dowód, że nawet w miejscach naznaczonych działalnością człowieka możliwe jest współistnienie natury i cywilizacji.



**Czarka austriacka, rzadki grzyb z pogranicza**

Nie mniej niezwykła jest obecność czarki austriackiej (łac. *Sarcoscypha austriaca*) – rzadkiego, barwnego grzyba o intensywnie czerwonych owocnikach, który pojawia się wczesną wiosną na wilgotnych łąkach za parkiem Pszczelnik. Jej delikatna uroda i wyjątkowa odporność czynią z niej symbol życia, które powraca mimo przeciwności. Zarówno chomik, jak i czarka są jak „emblematy natury pogranicza" – kruche, ale wytrwałe, przypominają, że siła przyrody tkwi w jej zdolności do przystosowania się i trwania.

Współczesne pogranicze to nie tylko przyroda w sensie biologicznym, ale też krajobraz pamięci – przestrzeń, w której przyroda i historia wzajemnie się przenikają. Dawne kamieniołomy wapienia, z których przez dziesięciolecia czerpano surowiec dla hut i pieców, dziś porastają drzewa, krzewy i trawy. Wyrobiska, które niegdyś tętniły odgłosami maszyn, stały się siedliskami dla płazów i ptaków.

Przyroda pogranicza jest dziś nie tylko świadectwem siły natury, ale także dowodem na przemianę świadomości – z przestrzeni eksploatowanej i zapomnianej staje się przestrzenią troski, opieki i wspólnoty. Chomik, czarka, odradzająca się Brynica i zieleń dawnych kamieniołomów to nie tylko bohaterowie lokalnych opowieści, ale też znaki nadziei. Pokazują, że nawet w miejscach, gdzie przez wieki dominował dym i hałas, możliwe jest nowe życie – i nowa harmonia między człowiekiem a przyrodą.

## *KAMIENIOŁOMY*

Kamieniołomy, rozsiane w dolinie Brynicy między Czeladzią a Siemianowicami Śląskimi, należą do najbardziej charakterystycznych śladów przemysłowej przeszłości regionu. Choć dziś porastają je trawy, krzewy i młode drzewa, jeszcze sto lat temu tętniły życiem, hałasem, dymem i zapachem wypalanego wapna. To właśnie z tych miejsc pochodził surowiec, który przez dziesięciolecia napędzał rozwój lokalnego przemysłu hutniczego i budownictwa. Kamieniołomy były sercem pogranicza – przestrzenią, w której praca i przyroda, człowiek i granica, spotykały się w jednym wspólnym rytmie.



**Kamieniołomy wapienia – dawny element krajobrazu pogranicza**

Wapień z pogranicza czeladzko-siemianowickiego był surowcem niezwykle cennym. Znajdujące się tu złoża, ciągnące się wzdłuż doliny Brynicy, wykorzystywano już w XVIII wieku, jednak prawdziwy rozkwit eksploatacji nastąpił w XIX stuleciu – w epoce gwałtownej industrializacji. Wówczas powstały liczne wapienniki, czyli piece do wypalania wapna, które stanowiły jeden z najważniejszych elementów lokalnego krajobrazu przemysłowego. Z kamieniołomów pozyskiwano nie tylko wapień budowlany, lecz także surowiec do produkcji wapna palonego, wykorzystywanego w hutach i kopalniach.

W wydobyciu i transporcie kamienia uczestniczyły dziesiątki robotników, a przy wapiennikach powstawały niewielkie osady i warsztaty. Właśnie tutaj, w cieniu granicy prusko-rosyjskiej, pracowali ramię w ramię mieszkańcy obu stron Brynicy, mówiący różnymi językami, lecz złączeni wspólnym rytmem ciężkiej pracy. Granica polityczna nie miała dla nich większego znaczenia – liczyło się tylko to, by codziennie wydobyć i dostarczyć surowiec do pieców.

Wyjątkowym świadectwem ścisłej współpracy przemysłowej na pograniczu jest historia opisana przez Wilhelma Koeniga w Kronice Siemianowic z 1902 roku. Autor wspomina o specjalnym tunelu wykutym pod drogą graniczną, łączącym pruskie wyrobisko z rosyjskim wapiennikiem. Wagoniki z urobkiem kursowały tamtędy nieprzerwanie – z jednej strony rzeki wydobywano kamień, z drugiej natychmiast wypalano go w piecach. Wapień

trafiał następnie do siemianowickiej huty, gdzie przetwarzano go na topnik używany w produkcji żelaza.

Ten niezwykły przykład technicznej i logistycznej pomysłowości pokazuje, że granica państwowa nie była w stanie zahamować dynamiki przemysłu. Wręcz przeciwnie – na styku dwóch światów powstała wyjątkowa sieć współpracy, w której lokalna gospodarka funkcjonowała ponad politycznymi podziałami. Tunel, mostki, tory kolejki wąskotorowej – wszystko to tworzyło złożony system, dzięki któremu surowiec mógł krążyć swobodnie między Śląskiem a Zagłębiem.



**Współczesne pozostałości po dawnych kamieniołomach**

Dziś dawne kamieniołomy milczą. Zarośnięte i z pozoru zapomniane, stały się częścią nowego krajobrazu

– krajobrazu przemysłowego dziedzictwa i odrodzonej przyrody. W wielu z nich pojawiły się oczka wodne, a na stromych zboczach wykształciły się unikalne siedliska dla roślin ciepłolubnych, ptaków i płazów. W miejscach, gdzie niegdyś wznosiły się piece wapiennicze i tory kolejowe, dziś rosną brzozy i tarniny.

Z czasem przestrzeń ta zyskała nową funkcję – edukacyjną i symboliczną. Dawne kamieniołomy stały się miejscem spacerów, obserwacji przyrodniczych i refleksji nad przemijaniem. Są świadectwem wielkiej przemiany, jaka dokonała się w regionie: z krajobrazu eksploatacji w krajobraz równowagi. Dla mieszkańców Czeladzi i Siemianowic to już nie tylko pamiątka po epoce przemysłowej, lecz także znak nadziei – dowód, że natura potrafi odzyskać swoje prawa, a granice – nawet te najbardziej trwałe – mogą zamienić się w przestrzeń wspólnoty.

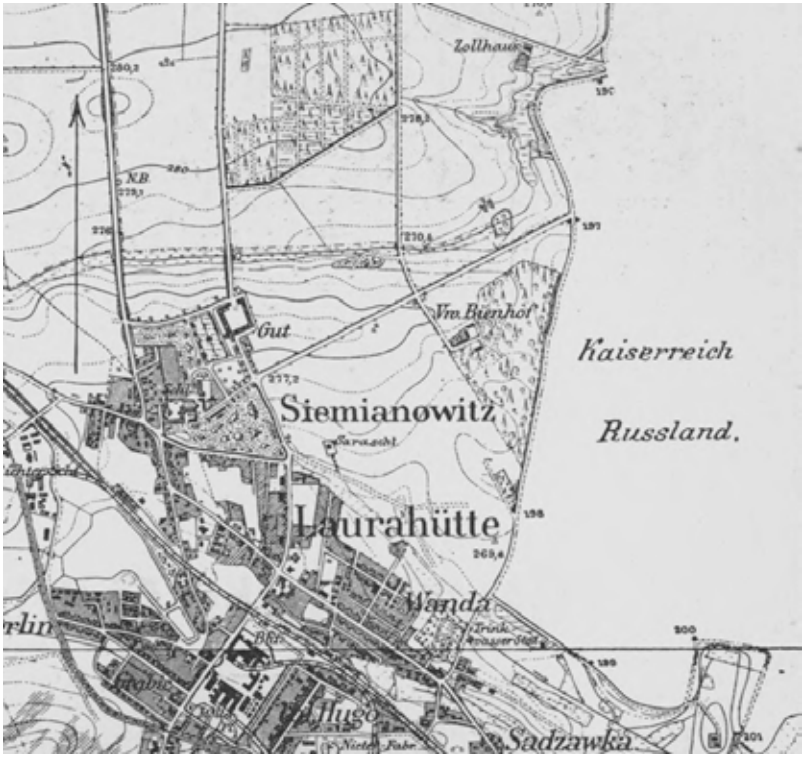
## *ZIELONA GRANICA*

Granica wzdłuż Brynicy, przez stulecia rozdzielająca Śląsk i Zagłębie, miała wiele oblicz. Bywała miejscem konfliktów, walki o wpływy i kontroli, ale też codziennego życia, które toczyło się wbrew zakazom i urzędowym przepisom. W świadomości mieszkańców pogranicza utrwaliło się pojęcie „zielonej granicy" – nie tyle konkretnej linii na mapie, ile sieci ścieżek, mostków i nieformalnych przejść, którymi ludzie od zawsze przekraczali granicę. To właśnie tam, w cieniu strażnic, posterunków i szlabanów, rozgrywało się życie, które nie mieściło się w oficjalnych kategoriach historii.

W XIX wieku, kiedy Brynica stanowiła granicę między pruskim Górnym Śląskiem a rosyjskim Królestwem Polskim, różnice gospodarcze między obydwoma obszarami były ogromne. Po stronie pruskiej obowiązywał nowoczesny system przemysłowy, na który składały się huty, kopalnie i zakłady metalowe; po stronie rosyjskiej – inne prawo celne, inne podatki, inne ceny towarów. Dla mieszkańców terenów przygranicznych była to jednak nie abstrakcja polityczna, lecz codzienność. Tam, gdzie urzędnicy widzieli linię podziału, ludzie widzieli możliwość wymiany.

Z czasem powstała więc „zielona granica" – nieoficjalny, ale powszechnie znany system przerzutów i kontak-

tów. Przez rzekę przenoszono produkty rolne, alkohol, sól czy tytoń. Dla wielu rodzin ten drobny, półlegalny handel był sposobem na przetrwanie, a dla lokalnej społeczności – rodzajem niepisanej umowy: „pomagamy sobie ponad granicą".




**Pogranicze Czeladzi i Siemianowic na mapie z 1881 roku**

Wyjątkowym przejawem tej codziennej współpracy był Zielony Targ, o którym pisał Wilhelm Koenig w *Kronice Siemianowic* z 1902 roku. Znajdował się w pobliżu cmentarza ewangelickiego w Siemianowicach. Było to targowisko zorganizowane spontanicznie – bez ze-

zwoleń, opłat i pieczęci urzędowych. Ludzie z Czeladzi i Siemianowic przychodzili tu, by handlować warzywami, mięsem, nabiałem, odzieżą, węglem czy narzędziami. Po jednej stronie płacono pruskimi markami, po drugiej rosyjskimi rublami, ale najczęściej wymieniano się towarem „na słowo".

Zielony Targ był czymś więcej niż miejscem handlu – stanowił społeczne i kulturowe centrum pogranicza. Spotykali się tu ludzie z różnych światów, rozmawiali, wymieniali nowiny, żartowali, zawierali znajomości, które często przeradzały się w przyjaźnie i małżeństwa. Wbrew granicom, różnym językom i religiom, rodziło się poczucie wspólnoty. Dla wielu mieszkańców to właśnie Zielony Targ był prawdziwym sercem życia nad Brynicą – miejscem, w którym można było poczuć, że pogranicze ma twarz człowieka, a nie urzędnika.

Po I wojnie światowej, gdy granice państwowe przesunęły się i obszar ten znalazł się w obrębie jednego państwa, Zielony Targ przestał istnieć w swojej pierwotnej formie. Jednak jego duch przetrwał. W pamięci starszych mieszkańców Czeladzi i Siemianowic przez dziesięciolecia krążyły opowieści o „zielonej granicy", o miejscach spotkań, o ludziach, którzy potrafili handlować, rozmawiać i żyć razem mimo politycznych podziałów.

Dziś po dawnym targowisku nie pozostał ślad, ale jego idea powraca w nowej formie. Obszar ten staje się częścią zielonego pasa rekreacyjnego i przyrodniczego, łączącego oba miasta. Wspólne akcje ekologiczne, spacery

historyczne i inicjatywy obywatelskie symbolicznie odtwarzają sens dawnej „zielonej granicy" – miejsca, które łączy, nie dzieli. Tak jak dawniej wymieniano tu towary i słowa, tak dziś wymienia się pomysły i troskę o wspólną przestrzeń.



**Sprzątanie pogranicza czeladzko-siemianowickiego w 2025 roku**

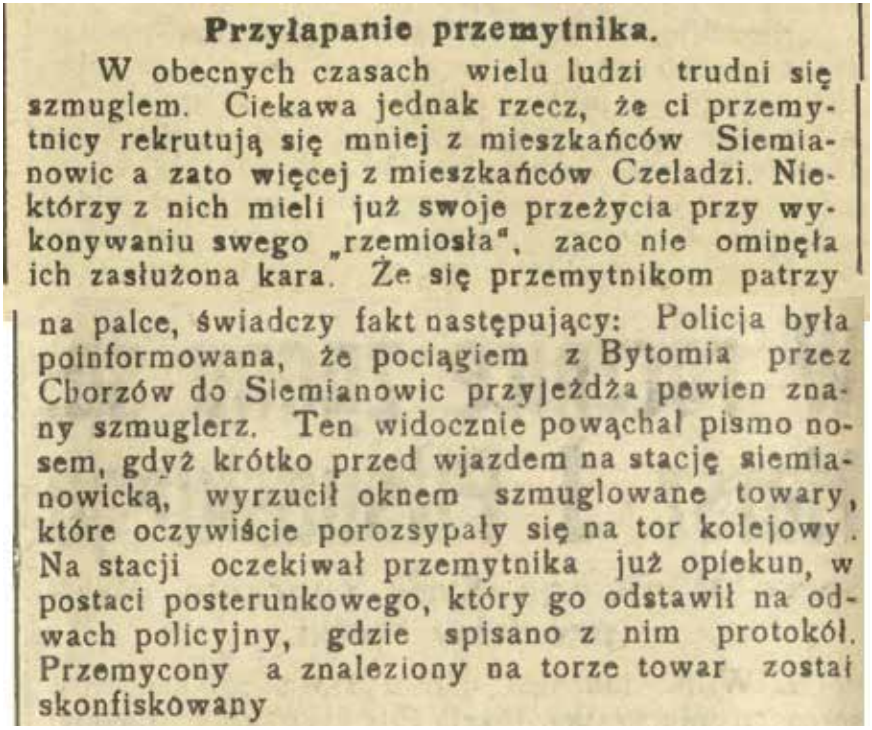
## *PRZEMYT I KŁUSOWNICTWO*

Granica nad Brynicą była miejscem, gdzie zderzały się nie tylko dwa systemy polityczne – pruski i rosyjski – ale też dwa sposoby na przetrwanie. Dla jednych była ona symbolem władzy i kontroli, dla innych – szansą, którą należało wykorzystać. W cieniu posterunków i strażnic toczyło się życie dalekie od urzędowych regulacji: handel, wymiana, przerzuty i... polowania. Przemyt i kłusownictwo stały się tu zjawiskami niemal codziennymi – częścią lokalnej ekonomii i kultury, w której granica była bardziej umowna niż realna.

W XIX wieku i na początku XX stulecia różnice cen i przepisów celnych między pruskim Górnym Śląskiem a rosyjskim Królestwem Polskim sprzyjały rozwojowi drobnego przemytu. Po jednej stronie Brynicy towary były tańsze, po drugiej – deficytowe. Ludzie szybko nauczyli się tę sytuację wykorzystywać. Kobiety przenosiły przez rzekę mąkę, cukier i tytoń, mężczyźni – alkohol i wyroby metalowe. Robiono to nocą, o świcie, a czasem w biały dzień, z pozornie niewinnym uśmiechem wobec strażników, którzy nierzadko doskonale wiedzieli, co dzieje się na ich oczach.

Przemyt był czymś powszechnym, wręcz oczywistym. Wbrew przepisom, wzdłuż Brynicy kwitł nieformalny handel, a przemytnicy cieszyli się społecznym uznaniem.

Byli sprytni, odważni i dobrze zorganizowani – ich wiedza o ukształtowaniu terenu, rozkładach patroli i zwyczajach strażników była imponująca. W wielu rodzinach opowiadano historie o „dziadku, który znał każde zakole rzeki" albo o „ciotce, co na plecach przynosiła z Prus to, czego w Rosji brakowało".



**Przyłapanie przemytnika.**

W obecnych czasach wielu ludzi trudni się szmuglem. Ciekawa jednak rzecz, że ci przemytnicy rekrutują się mniej z mieszkańców Siemianowic a zato więcej z mieszkańców Czeladzi. Niektórzy z nich mieli już swoje przeżycia przy wykonywaniu swego „rzemiosła", zaco nie ominęła ich zasłużona kara. Że się przemytnikom patrzy na palce, świadczy fakt następujący: Policja była poinformowana, że pociągiem z Bytomia przez Chorzów do Siemianowic przyjeżdża pewien znany szmuglerz. Ten widocznie powąchał pismo nosem, gdyż krótko przed wjazdem na stację siemianowicką, wyrzucił oknem szmuglowane towary, które oczywiście porozsypały się na tor kolejowy. Na stacji oczekiwał przemytnika już opiekun, w postaci posterunkowego, który go odstawił na odwach policyjny, gdzie spisano z nim protokół. Przemycony a znaleziony na torze towar został skonfiskowany

**„Gazeta Siemianowicka", 1936, nr 39, s. 2**

Antoni Halor w swojej książce *Opowieści miasta z rybakiem w herbie* wspomina z humorem historię młynarza z nadbrynickiego młyna, który prowadził interesy z rosyjskimi strażnikami granicznymi. „Objeszczycy" – jak

ich wówczas nazywano – przychodzili nocą, by przyjmować łapówki w rublach i kopiejkach w zamian za przymknięcie oka na szmugiel zboża i mąki. Pewnej nocy, gdy młynarz ośmielił się przejść z nimi na „drugą stronę" w interesach, został aresztowany przez tych samych towarzyszy, którzy wcześniej z nim ucztowali. Udało mu się jednak uciec – zostawił im w rękach tylko kożuch i wrócił na swój brzeg. Ta anegdota, wielokrotnie przytaczana w lokalnych wspomnieniach, pokazuje atmosferę nieufności, ale i swoistego porozumienia, jakie panowało między ludźmi po obu stronach granicy.



Schwytanie bandy przemytników w Czeladzi.

Na polach pomiędzy Czeladzią a Siemianowicami policja schwyciła bandę przemytników, zamieszkałych w Czeladzi.

Przemytnicy przychwyceni zostali z transportem rodzynków, pomarańczy i fig w osobach: Franciszka Kryczka, Bytomska 47, Jakóba Finka, Węgroda 34 i Teodora Gruszkę, Podwalna 4. Przemytnicy transportowali towar w woreczkach tak zwanych „pikówkach". Schwytanych wraz z towarem przekazano urzędowi celnemu w Sosnowcu.

Wczoraj straż celna wpadła na trop drugiej bandy trudniącej się przemytem tytuniu i ujęła część członków bandy w mieszkaniu Biernackiego, (Węgroda dom Dziuka). Nazwisk schwytanych narazie nie ustalono.

**„Expres Zagłębia", 1930, nr 70, s. 3**

W prasie międzywojennej często pojawiały się relacje o przemytnikach i kłusownikach znad Brynicy. „Ekspres Zagłębia" czy „Gazeta Siemianowicka" donosiły o przypadkach zatrzymań, strzelanin, ale też o zabawnych sytuacjach, gdy strażnicy i przemytnicy umawiali się na „ślepe patrole" – by każda ze stron mogła zachować twarz. Pogranicze żyło własnym rytmem, w którym granica była

bardziej sceną codziennych negocjacji niż murem nie do przekroczenia.

Obok przemytników funkcjonowali również kłusownicy – ludzie, którzy przekraczali granicę w poszukiwaniu zwierzyny lub ryb. W lasach i na stawach między Czeladzią a Siemianowicami polowano nocą, często z narażeniem życia. Dla wielu biedniejszych mieszkańców była to konieczność, sposób na zdobycie mięsa w czasach kryzysu lub głodu.

Dziś po przemytnikach i kłusownikach pozostały jedynie ślady – opowieści, dawne notatki w kronikach policyjnych, wspomnienia w rodzinnych przekazach. Jednak ich historia jest ważnym fragmentem dziedzictwa pogranicza. Pokazuje, że życie w cieniu granicy toczyło się zawsze na granicy prawa i konieczności, a ludzie z obu stron Brynicy potrafili znaleźć w tym świecie własną równowagę.

## *ZAKOŃCZENIE*

Historia pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich to historia miejsc, które wymykają się prostym definicjom. Nie jest to opowieść o granicy w sensie geograficznym, lecz o granicy w sensie ludzkim – o przestrzeni, w której przez stulecia spotykały się różne języki, zwyczaje, religie i sposoby życia. W tym właśnie miejscu, na styku Śląska i Zagłębia, rodziła się codzienność, która nie znała podziałów, a jeśli już je znała – potrafiła je oswoić, obejść, a czasem nawet przekroczyć z uśmiechem i odwagą.

Brynica – rzeka, która przez stulecia dzieliła państwa, dziś łączy dwa miasta, dwa regiony i dwa światy wspólnej pamięci. Jej dolina jest jak żywa kronika, w której zapisano dzieje pracy i codziennego życia, przemysłu i przyrody, konfliktów i współpracy. To właśnie tutaj można dostrzec, że granica nie zawsze jest murem – często bywa mostem, przez który przechodzą idee, tradycje i emocje. Pogranicze Czeladzi i Siemianowic nie jest zatem marginesem historii, lecz jej centrum: miejscem, gdzie w mikroskali widać wszystkie zjawiska, które kształtowały środkowoeuropejską tożsamość – przemiany, napięcia, ale też nieustanną zdolność do porozumienia.

Wspólne dziedzictwo Czeladzi i Siemianowic nie polega na zatarciu różnic, lecz na ich zrozumieniu. To, co przez wieki dzieliło – język, tradycja, mentalność – dziś

staje się powodem do dumy i fascynacji. Pogranicze, które niegdyś było synonimem niepewności, dziś staje się przestrzenią dialogu, współpracy i odkrywania własnej tożsamości w relacji z drugim człowiekiem.

Pogranicze Czeladzi i Siemianowic Śląskich nie jest już „miejscem między". Stało się miejscem wspólnym – krajobrazem, w którym historia i przyroda, pamięć i współczesność, Śląsk i Zagłębie, tworzą jedną, spójną całość. Tak rozumiane sąsiedztwo nie ma jednej nazwy, bo – jak głosi tytuł wystawy – sąsiedztwo niejedno ma imię. I może właśnie w tej różnorodności tkwi jego największa siła.

## *WYWIADY*

Wystawa czasowa „Sąsiedztwo niejedno ma imię. Dziedzictwo pogranicza Czeladzi i Siemianowic Śląskich" to projekt o charakterze partycypacyjnym. Jej częścią są wywiady z osobami zaangażowanymi w czeladzko-siemianowickie pogranicze na różnych płaszczyznach. Zarejestrowane rozmowy zostały udostępnione na kanale Muzeum Saturn w Czeladzi:

**https://www.youtube.com/@muzeumsaturnwczeladzi**

YouTube

## *SUMMARY*

# Neighbourhood Has Many Names. The Heritage of the Borderland between Czeladź and Siemianowice Śląskie

The catalogue accompanying the exhibition “Neighbourhood Has Many Names. The Heritage of the Borderland between Czeladź and Siemianowice Śląskie” presents the Silesian–Dąbrowa borderland as a space of encounter where cultures, languages, and traditions have intertwined for centuries. The Brynica River, once a political border between states, has now become a symbol of cooperation and shared memory. The author, Dr Marcin Wądołowski, guides readers through the region’s rich past – from the disputes over the lost village of Jakubowice, through the industrial legacy of the Hohenlohe family and the establishment of the “Saturn” coal mine, to the everyday lives of border guards, workers, students, and naturalists.

The publication highlights places and phenomena that have shaped local identity: the Green Market, border posts, the Jan Śniadecki High School, as well as the natural treasures of the Brynica Valley – from the European hamster to the rare scarlet elf cup. The catalogue shows that a borderland is not a line of division, but a space of dialogue where history, industry, and nature form a shared heritage.

The book was published as part of the project “Neighbourhood Has Many Names – The Dąbrowa–Silesian Borderland as a Culture-Forming Element”, carried out by the Saturn Museum in Czeladź in 2025 with funding from the Polish Ministry of Culture and National Heritage. It is a story about neighbourhood – one that, despite shifting borders, continues to unite the people living on both sides of the Brynica River.